

Z kart historii - Zbór w Jarocinie

Wspomnienia o wielkopolskim zborze Badaczy Pisma Świętego w Jarocinie

Nowy Rok 1917 został powitany przez ówczesny świat wybuchami pocisków, min, salwami armat i wielką rzezią narodów. Cesarstwo Niemieckie sięgnęło po ostatnie rezerwy ludzkie, powołując do służby w armii 17-letnich chłopców. Jednym z nich był Andrzej Sobczyk z leżącej niedaleko Jarocina wsi o nazwie Panienka. Przerzucony na front francuski, zderzył się nagle z ponurą rzeczywistością wojny, jakiej do tego czasu świat nie znał. Szerzący się już wówczas w szeregach armii niemieckiej ateizm dopełniał miary beznadziejności. Jako żołnierz wiedział, że w każdej chwili może stracić życie, a tymczasem tracił wiarę. Ale niezbadane są wyroki Boże. W tym najtrudniejszym okresie życia spotkał adwentystę, który wiele mu wyjaśnił i zainteresował Pismem Świętym. Tak zaczęła się jego nowa droga życia, życia z Biblią w rękę. Stało się to, o czym przed wiekami powiedział Pan Jezus: „(...) *wiatr gdzie chce wieje i głos jego słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi i dokąd idzie, i takci jest każdy, który się narodził z ducha*”. Krótco po powrocie z wojny został powołany do Wojska Polskiego i jako łącznościowiec uczestniczył w wojnie z bolszewikami, ale już z Biblią, z którą się nie rozstawał.

W pierwszej połowie lat dwudziestych ponownie wyjechał. Celem podróży była Francja. Na świecie zaczynała się era motoryzacji, ukończył więc szkołę szoferów-mechaników, ale ciągle szukał ludzi wiary, z którymi mógłby pogłębiać swoją wiedzę biblijną. W 1928 roku powrócił do Polski i stała się rzecz dziwna – to, czego szukał bardzo daleko, było bardzo blisko. Tu w Jarocinie spotkał prawdziwego Badacza Pisma Świętego. Nazywał się Sumianny, był zawiadowcą stacji PKP Jarocin. Posiadał oprócz sześciu tomów prawie całą literaturę pastora Russella. I tu, w rodzinnym mieście, zaczęło się prawdziwe studium biblijne. Kilkanaście miesięcy później br. Sumianny zmarł, czyniąc Andrzeja Sobczyka spadkobiercą pokaźnej biblioteki Russellowskiej. Mając takie zaplecze, Andrzej śmiało rozpoczął pracę misyjną wśród przyjaciół, znajomych i krewnych. Efektem tych działań było powstanie w 1932 r. pierwszego zboru Towarzystwa Badaczy Pisma Świętego z Russellową wykładnią Pisma Świętego.

W Jarocinie i pewnie w całej Wielkopolsce nie odróżniano jeszcze Badaczy Pisma Św. od Świadców Jehowy. Na załączonej fotografii z 1932 r. można rozpoznać bra-

ci: Jarzębski, Grabarczyk, Ignacy Stachowiak, Jan Dembiński, Cichocki, Gąsowski, Andrzej Sobczyk, Siemieniak, Kwieciński. Bracia zbierali się okazjnie. W drugiej połowie 1938 r. zaczynają się już bardziej regularne spotkania na posesji br. Ignacego Stachowiaka przy ulicy Polnej. Tuż przed wybuchem II wojny światowej dołączyły do zboru cztery rodziny, mianowicie: rodzina Franciszka Włodarczyka i jego brata Ludwika, rodzina Aleksandra Stachowiaka i Michała Sobczyka brata Andrzeja.

Wybuch II wojny światowej zakłócił życie społeczne zboru. Andrzej Sobczyk w obawie przed powołaniem do armii niemieckiej (był żołnierzem niemieckim z I wojny) wyjechał do swojego brata Wojciecha w okolice Dortmundu w zachodnich Niemczech. Tam podejmował pracę w firmach, w których pracownicy byli zwolnieni od służby wojskowej. Jego brat Wojciech też był zainteresowany Biblią i wykładnią br. Russella. Tymczasem w kraju rozpoczęła się ponura, okupacyjna „noc”, ale zbór nadal zbierał się na posesji Ignacego Stachowiaka. Każdorazowo ustalano termin zebrania. Tymczasem zdarzył się dziwny wypadek. Zbór odwiedziło dwóch znających dobrze Biblię „braci”, którzy zaczęli namawiać zbór do wydania „okrzyku” na wzór biblijnego Gedeona. Miało to polegać na zrzuceniu sztandarów hitlerowskich z miejskiego ratusza i przejęciu władzy w mieście. Zbór miał czekać na dany przez nich sygnał. W międzyczasie odwiedził zbór br. Siemieniak z Poznania, który ostrzegł braci przed niebezpiecznymi prowokatorami grasującymi w Wielkopolsce i do żadnego „okrzyku” nie doszło. Jednak krótko po tym zdarzeniu br. Ignacy Stachowiak został wezwany do siedziby miejscowego gestapo, które zabroniło mu urządzania zebrania. Brat Ignacy był jednak zdania, że gestapo nie może rozkazywać Panu Bogu i zebrania odbywały się nadal. Został więc wkrótce aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie po trzech miesiącach zmarł. Zebrania odbywały się jednak nadal, ale w różnych miejscach (także na łonie przyrody – w lesie) i miały charakter spotkań rodzinnych.

Po wojnie powrócił z Niemiec br. Andrzej Sobczyk i wraz ze swoim bratem Michałem Sobczykiem zaczęli na nowo organizować życie zborowe. W tym celu udali się do przybyłych z Francji braterstwa Sałbutów w nadziei, że pomogą im ustalić różnicę między tzw. „Świadcami Jehowy” a Badaczami Pisma Św.. Z pomocą przyszedł br. Walenty Wojtkowski z Siemianowic Śląskich, który odwiedzając w Jarocinie swego cielesnego brata, dużo czasu poświęcił zborowi. Można powiedzieć, że to właśnie on wprowadził zbór jarociński w szeregi Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego.



Zbór został zarejestrowany w Jarocinie w posesji Michała Sobczyka przy ulicy Staszica 18. Wieloletnimi starszymi zboru byli: Andrzej Sobczyk, jego brat Michał Sobczyk i Franciszek Włodarczyk. Zebrania odbywały się regularnie przy ul. Staszica 18 i wymiennie w posesji najmłodszego brata – Antoniego Sobczyka przy ul. Polnej. Zbór składał się z rodzin trzech braci Sobczyków, rodziny Franciszka Włodarczyka i jego brata Ludwika (żona Ludwika, Bronisława, po śmierci męża była znana jako s. Jagodzińska z Poznania), rodziny Aleksandra Stachowiaka i braterstwa Sałbutów, Kubików, Biskupskich, Ostojkich, Łabickich, br. Edmunda Zielińskiego, br. Wernera i innych.

Mimo trudnych warunków powojennych, życie zborowe było dość intensywne. Były ożywione kontakty ze zborami w Poznaniu, Kaliszu, Swarzędzu i Lipiu (dzisiaj zbór w Białogardzie). Każdego miesiąca w Poznaniu odbywały się spotkania przy ulicy Grobla, na które z reguły przybywało z całej Wielkopolski około 400 braci. Zbór w Jarocinie był też odwiedzany przez wielu braci z całej Polski i zza granicy. Często gościem był brat Marcin Szymański z Michałkowic Śląskich, który odwiedzając cieleśną rodzinę w okolicach Jarocina, nigdy nie pominął zboru. Poza zborami wielkopolskimi najbardziej ożywione kontakty utrzymywano ze zborom krakowskim, chrzanowskim i dość często odwiedzali zbór bracia z Lipia. Ich wizyty nadawały społeczności charakter zborowego święta. Bracia tacy jak Stanisław Draguła, Leon Mollo, obaj bracia Ciechanowscy (Jan i Stefan), Tomasz Leśnikowski, Juliusz Dąbek; a z Chrzanowa br. Mikołaj Grudzień i jego synowie Henryk i Staszek, br. Stanisław Kaleta, br. Leszek Kopczyk, br. Józef Targosz (ojciec Miłosława), później br. Henryk Kamiński; z Lipia braterstwo Kopakowie; z Częstochowy br. Franciszek Panek i regularnie, co roku br. Jan Gumieła z Józefowa (później z Warszawy) – przywozili z sobą nie tylko wiedzę biblijną ale także ciepło braterskiego ducha, o które dzisiaj coraz trudniej. Można powiedzieć, że zbór rozwijał się duchowo i nie tylko. Dało się łatwo zauważyć, że wszyscy przybywający z południa Polski cieszyli się w zborze jarocińskim dużą estymą. W 1959 roku dołączył do zboru br. Emil Krawczyk z Krakowa, zawierając związek małżeński z córką br. Franciszka Włodarczyka – Oleńką; a cztery lata później przybył br. Mieczysław Kamiński z Chrzanowa, który poślubił Danusię, córkę brata Aleksandra Stachowiaka. W roku 1960 przybyła do zboru, poślubiona przez br. Antoniego Kubika, Elżbieta, córka br. Sołtysiaka z Zabrze, miła i sympatyczna Ślązaczka, którą wszyscy bardzo polubili. Wniosła do zboru dużo serdeczności i śląskiej egzotyki. Dla ścisłości trzeba wspomnieć, że wcześniej opuściły zbór córki br. Michała Sobczyka – Czesława i Irena,

zawierając związki małżeńskie: Czesława z Henrykiem Grudniem, a Irena z Miłosławem Targoszem. Te lata, w których rodziło się nowe pokolenie, należą do najlepszych dni zboru jarocińskiego. Liczył on wówczas około czterdziestu kilku osób [dziś jest jeszcze 6 osób, które przez zbór się przewinęły – ale mieszkamy w różnych częściach kraju i Europy]. Czas nie stoi w miejscu i jak mówi egipskie przysłowie, „wszystko lęka się czasu, a czas lęka się piramid”. Niestety tylko piramid, czas nie boi się ludzi. W 1969 r. umiera br. Michał Sobczyk, wieloletni starszy i jeden z filarów zboru. Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale pustki po tych, co odchodzą, nie da się niczym zastąpić. Bardzo odczuł tę pustkę jego brat Andrzej, z którym byli bardzo życzliwi. W tym czasie zacieśniły się jego kontakty z siostrą żony, mieszkającą we Włoszakowicach. Tam zainteresowała ewangelią braci Knopów i można chyba powiedzieć – wspierała powstanie tamtejszego zboru. Brat Andrzej Sobczyk prowadził zbór przez następne lata, jako jedyny starszy. Potrafił zachęcać młodych i dzieci do angażowania się w nabożeństwa. Dzięki dobremu słuchowi i umiejętności gry na skrzypcach prowadził śpiew i uczył w zborze nowych pieśni. W latach osiemdziesiątych, kiedy swe poświęcenie przez chrzest okazali bracia M. Kamiński i E. Krawczyk, wspierali jego pracę jako bracia diakoni.

Zbór jarociński funkcjonuje nadal, ale z każdym rokiem przybliża się jego zmierzch. Młode rodziny w poszukiwaniu lepszych warunków mieszkaniowych i ogólnie życiowych przenoszą się do innych miast. Dzieci wyjeżdżają na studia i... nie wracają. A i śmierć coraz częściej przekracza zborowe progi. Nastąpił więc, jak pisze kaznodzieja Salomon, „czas umierania”. Powoli odchodzą kolejni bracia i siostry. Podsumowując, można powiedzieć, że zbór działał od 1930 do 1990 r., czyli 60 lat. Jako jeden z ostatnich umiera w 1993 r. br. Andrzej Sobczyk mając 94 lata. Ostatnie pół roku życia spędził pod opieką swego starszego syna Henryka i ciągle dopytywał się, czy są jakieś wieści z Izraela o zmartwychwstaniu proroków. Znał na pamięć tekst, w którym Anioł powiedział do proroka Daniela:

„Ale ty idź do końca i wypocznij, a wstaniesz dla otrzymania twego losu na końcu dni” (Dan. 12:13 BT), a więc na końcu Wieku Ewangelii. I na ten dzień wszyscy czekamy. Amen.

Redakcja
R-
„Straż”

Opracowali: byli zborownicy z Jarocina